

Karol Marks

Proces pracy i proces pomnażania wartości

**Samokształceniowe Koło Filozofii Marksistowskiej
WARSZAWA 2009**

„Proces pracy i proces pomnażania wartości” stanowi rozdział piąty działu trzeciego („Wytwarzanie wartości dodatkowej bezwzględnej”) księgi pierwszej („Proces wytwarzania kapitału”) pierwszego tomu „Kapitału. Krytyka ekonomii politycznej” Karola Marksa, który ukazał się po raz pierwszy w 1867 roku.

Podstawa niniejszego wydania: Karol Marks i Fryderyk Engels, „Dzieła”, tom 23, wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 1968, ss. 205-230.

Porównane na zgodność z oryginałem niemieckim przez Ozjasza Szechtera.

1. Proces pracy

Spożyciem siły roboczej jest sama praca. Nabywca siły roboczej spożywa ją każąc jej sprzedawcy pracować. Wskutek tego sprzedawca staje się actu [rzeczywiście] czynną siłą roboczą, robotnikiem, czym był przedtem tylko potentia [potencjalnie]. Ażeby pracę swoją wyrazić w towarach, musi on wyrazić ją przede wszystkim w wartościach użytkowych, w rzeczach, które służą do zaspokojenia takich czy innych potrzeb. A więc kapitalista każe robotnikowi wytwarzać jakąś szczególną wartość użytkową, jakiś określony artykuł. Wytwarzanie wartości użytkowych, czyli dóbr, nie zmienia swej ogólnej istoty wskutek tego, że odbywa się dla kapitalisty i pod jego kontrolą. Toteż proces pracy trzeba najpierw badać niezależnie od jakiegokolwiek określonej formy społecznej.

Praca jest przede wszystkim procesem zachodzącym między człowiekiem a przyrodą, procesem, w którym człowiek poprzez swoją własną działalność zapośrednicza, reguluje i kontroluje wymianę materii między sobą a przyrodą. Wobec materii przyrody występuje on sam jako siła przyrody. Wprawia w ruch naturalne siły swego ciała – ramiona i nogi, głowę i ręce, ażeby przyswoić sobie materię przyrody w postaci przydatnej dla swego własnego życia. Oddziałując za pośrednictwem tego ruchu na istniejącą poza nim przyrodę i zmieniając ją, człowiek zmienia zarazem swoją własną naturę. Rozwija drzemiące w niej moce i podporządkowuje grę tych sił swej własnej zwierzchności. Nie będziemy tu rozpatrywać pierwszych, po zwierzęcemu jeszcze instynktownych form pracy. Stan rzeczy, w którym robotnik występuje na rynku towarowym jako sprzedawca swojej siły roboczej, poprzedzony jest przez istniejący w zamierzchłej przeszłości stan rzeczy, w którym praca ludzka nie zrzuciła jeszcze z siebie swej pierwszej instynktownej formy. Naszym założeniem jest praca w takiej formie, w jakiej jest ona właściwa wyłącznie człowiekowi. Pająk dokonuje czynności podobnych do czynności tkacza, a pszczoła budową swych komórek woskowych mogłaby zawstydzić niejednego budowniczego-człowieka. Ale nawet najlichszy budowniczy tym z góry już różni się od najrzęczniejszej pszczoły, że zanim zbuduje komórkę w wosku, musi ją przedtem zbudować w swojej głowie. Pod koniec procesu pracy pojawia się wynik, który przed rozpoczęciem tego procesu istniał już w wyobrażeniu robotnika, a więc istniał już idealnie. Robotnik nie tylko zmienia to, co otrzymuje od przyrody; w tym, co mu daje przyroda, urzeczywistnia zarazem swój cel, który jest mu znany, który jest dla niego prawem określającym sposób jego działania i któremu musi podporządkować swoją wolę. I to podporządkowanie nie jest jakimś odosobnionym aktem. Prócz wysiłku pracujących organów, przez cały czas trwania pracy potrzebna jest celowa wola, która przejawia się jako uwaga, i potrzebna jest tym bardziej, im mniej praca ta treścią swoją i sposobem, w jaki trzeba ją wykonywać, budzi zapal robotnika, im mniej przeto jest dlań ponętą jako gra własnych jego sił fizycznych i duchowych.

Prostymi momentami procesu pracy są: celowa działalność, czyli sama praca, przedmiot pracy i środki pracy.

Ziemia (do tego pojęcia należy z ekonomicznego punktu widzenia zaliczyć także wodę), zaopatrująca pierwotnie ludzi w pokarm, w gotowe środki utrzymania¹, jest ogólnym przedmiotem pracy ludzkiej, który człowiek, nie przyczyniwszy się niczym do jego powstania, już zastaje. Wszystkie rzeczy, które praca oddziela jedynie od ich bezpośredniego związku z ziemią, są przedmiotami pracy danymi przez przyrodę. Np. ryba, którą oddziela się od jej żywiołu, wody, którą się łowi; drzewo, które ścina się w lesie dziewiczym; ruda, którą wydobywa się z żyły kruszcowej. Jeśli natomiast sam przedmiot pracy został już, by tak rzec, przefiltrowany przez pracę wcześniejszą, nazywamy go materiałem surowym. Np. wydobyta już ruda, którą trzeba przepłukać. Każdy materiał surowy jest przedmiotem pracy, ale nie każdy przedmiot pracy jest materiałem surowym. Przedmiot pracy jest tylko wtedy materiałem surowym, kiedy za pośrednictwem pracy uległ już jakiejś zmianie.

Środkiem pracy jest rzecz lub zespół rzeczy, które robotnik umieszcza między sobą a przedmiotem pracy i które służą mu za przewodniki jego oddziaływania na ten przedmiot. Posługuje się on mechanicznymi, fizycznymi i chemicznymi własnościami rzeczy i w ten sposób każe im jako

¹ „Wydaje się – i tak rzeczywiście jest – że samorodne plody ziemi, które istnieją w nieznacznych ilościach i zupełnie niezależnie od człowieka, są dane przez przyrodę, podobnie jak daje się młodzieńcowi niewielką sumę, by mógł się czymś zająć i osiągnąć powodzenie” (James Steuart, „Principles of Political Economy”, Dublin 1770, t. I, str. 116).

narzędziom siły oddziaływać, zgodnie z jego celem, na inne rzeczy². Przedmiot, który robotnik bezpośrednio zawłaszcza – jeżeli pominiemy zdobywanie gotowych środków utrzymania, np. owoców, kiedy to za środek pracy służą mu tylko organy jego własnego ciała – nie jest przedmiotem pracy, lecz środkiem pracy. W ten sposób sam przedmiot przyrody staje się organem działalności robotnika, organem, który dołącza on do organów własnego ciała, przedłużając, na przekór biblii, swoją przyrodzoną postać. Podobnie jak ziemia jest jego pierwotną spiżarnią, jest ona też jego pierwotnym arsenałem środków pracy. Dostarcza mu np. kamienia, którym posługuje się on, by młotać, trzeć, tłoczyć, krajać itp. Sama ziemia jest środkiem pracy, ale posługiwanie się nią jako środkiem pracy w rolnictwie wymaga z kolei wielu innych środków pracy i stosunkowo wysokiego już rozwoju siły roboczej³. W ogóle, gdy tylko proces pracy osiągnie jaki taki stopień rozwoju, wymaga on środków pracy już przedtem obrobionych. W najdawniejszych jaskiniach ludzkich znajdujemy narzędzia kamienne i kamienną broń. Obok obrobionego kamienia, drzewa, kości i muszli, główną rolę w zaraniu dziejów ludzkości odgrywa jako środek pracy oswojone, a więc przez pracę już zmienione, wyhodowane zwierzę⁴. Jakkolwiek używanie i wytwarzanie środków pracy spotykamy w zarodku już u niektórych gatunków zwierząt, to jednak czynności te stanowią cechę charakterystyczną specyficznie ludzkiego procesu pracy i dlatego Franklin określa człowieka jako „a toolmaking animal”, zwierzę wytwarzające narzędzia. Szczątki środków pracy mają także znaczenie dla określenia dawnych formacji ekonomiczno-społecznych, jakie dla rozpoznania organizacji wymarłych gatunków zwierząt ma budowa szczątków ich kości. Epoki ekonomiczne różnią się nie tym, co się wytwarza, lecz tym, jak się wytwarza, za pomocą jakich środków pracy się wytwarza⁵. Środki pracy są nie tylko miernikiem rozwoju ludzkiej siły roboczej, ale też wykładnikiem stosunków społecznych, w jakich praca się odbywa. Spośród samych środków pracy mechaniczne środki pracy, których łączną ilość można nazwać układem kostnym i mięśniowym produkcji, o wiele wyraziściej charakteryzują określoną społeczną epokę produkcji niż środki, które służą jedynie za przechowalnie przedmiotu pracy i których łączną ilość można najogólniej nazwać układem naczyniowym produkcji, jak np. rury, beczki, kosze, dzbany itp. Dopiero w fabrykacji chemicznej odgrywają one doniosłą rolę⁶.

Poza przedmiotami, za pośrednictwem których praca oddziałuje na przedmiot pracy i które wobec tego są w ten lub inny sposób przewodnikami jej działalności, do środków procesu pracy, w szerszym ich znaczeniu, zaliczyć należy wszelkie przedmiotowe warunki, które w ogóle wymagane są, aby proces ten mógł się odbywać. Bezpośrednio one w procesie pracy nie uczestniczą, ale bez nich proces przebiegać nie może albo ma tylko przebieg niedoskonały. Ogólnym środkiem pracy tego typu jest znowu sama ziemia, gdyż daje ona robotnikowi locus standi [miejsce, w którym stoi], a jego procesowi – pole działania (field of employment). Środkami pracy tego typu, które wszakże powstały już za pośrednictwem pracy, są np. budynki robocze, kanały, drogi itp.

Tak więc w procesie pracy działalność człowieka wywołuje za pomocą środków pracy zamierzoną z góry zmianę przedmiotu pracy. Wynikiem procesu jest produkt. Produkt ten jest wartością użytkową, jest materiałem przyrody, który poprzez zmianę formy przystosowano do potrzeb człowieka. Praca połączyła się z przedmiotem pracy. Praca została uprzedmiotowiona, a przedmiot uległ obróbce. To, co po stronie robotnika występowało w formie ruchu [der Unruhe], występuje teraz po stronie produktu jako stan spoczynku [ruhende Eigenschaft], w formie bytu. Robotnik prządl, a produktem jest przędza.

² „Rozum jest tyleż chytry, co potężny. Chytrność polega w ogóle na pośredniczącej działalności, która kojarzy różne przedmioty oddziałujące na siebie wzajemnie i wzajem się obrabiające zgodnie z ich własną naturą, lecz nie miesza się bezpośrednio do tego procesu, a mimo to realizuje tylko swój cel” (Hegel, „Enzyklopädie”, Erster Teil, „Die Logik”, Berlin 1840, str. 382).

³ W nędznej skądinąd pracy pt. „Théorie de l'Économie Politique”, Paryż 1815, Ganilh polemizując z fizjokratami trafnie wlicza długi szereg procesów pracy stanowiących przesłankę właściwego rolnictwa.

⁴ Turgot w swych „Refléxions sur la Formation et la Distribution des Richesses” (1766) trafnie ocenia znaczenie oswojonego zwierzęcia dla początków kultury.

⁵ Spośród wszystkich towarów najmniejsze znaczenie dla technologicznego porównywania różnych epok produkcji mają artykuły zbytku we właściwym tych słów znaczeniu.

⁶ Przypis do wyd. 2. – Chociaż dotychczasowe dziejopisarstwo niewiele wie o rozwoju produkcji materialnej, a więc o podstawie wszelkiego życia społecznego, a przeto wszelkich prawdziwych dziejów, to jednak dokonano przynajmniej periodyzacji czasów prehistorycznych, nie na podstawie tzw. badań historycznych, lecz na podstawie nauk przyrodniczych, według materiału, z jakiego wyrabiano broń i narzędzia; rozróznilo mianowicie epokę kamienną, brązową i żelazną.

Jeżeli rozpatrywać cały proces z punktu widzenia jego wyniku, produktu, to zarówno środek pracy, jak i przedmiot pracy występują jako środek produkcji⁷, sama zaś praca występuje jako praca produkcyjna⁸.

Gdy jedna wartość użytkowa opuszcza proces pracy jako produkt, inne wartości użytkowe, produkty wcześniejszych procesów pracy, wchodzą doń jako środki produkcji. Ta sama wartość użytkowa, która jest produktem jednej pracy, stanowi środek produkcji innej pracy. Produkty są więc nie tylko wynikiem, lecz zarazem warunkiem procesu pracy.

Z wyjątkiem przemysłu wydobywczego, którego przedmiot pracy dany jest przez przyrodę, jak górnictwo, myślistwo, rybołówstwo itp. (rolnictwo tylko w tych wypadkach, gdy po raz pierwszy bierze pod uprawę dziewicze grunty), wszystkie gałęzie przemysłu mają do czynienia z przedmiotem, który jest materiałem surowym, tzn. przedmiotem pracy już przefiltrowanym przez pracę, przedmiotem, który sam już jest produktem pracy. Np. nasiona w rolnictwie. Zwierzęta i rośliny, które zazwyczaj uważa się za produkty przyrody, są nie tylko produktami, być może, pracy zeszłorocznej, lecz w dzisiejszych swych postaciach są produktem licznych przemian, przez które przeszły one w ciągu wielu pokoleń, pod ludzką kontrolą, za pośrednictwem ludzkiej pracy. Co się zaś tyczy właściwych środków pracy, to już przy najbardziej powierzchownym spojrzeniu widać na nich ślady minionej pracy.

Materiał surowy może stanowić główną substancję produktu albo też może w procesie jego wytwarzania uczestniczyć tylko jako materiał pomocniczy. Materiał pomocniczy bądź zostaje spożyty przez środek pracy, jak np. węgiel przez maszynę parową, oliwa przez koło, siano przez konia pociągowe, bądź dodany zostaje do materiału surowego, aby wywołać w nim materialną zmianę, np. chlor dodaje się do niebielonego płótna, węgiel do żelaza, farbę do wełny; wreszcie, materiał pomocniczy wspiera wykonanie samej pracy, jak np. materiały użyte do oświetlania i ogrzewania miejsca pracy. Różnica między materiałem głównym a pomocniczym zatracą się we właściwej fabrykacji chemicznej, tu bowiem żaden z użytych surowych materiałów nie występuje ponownie jako substancja produktu⁹.

Ponieważ każda rzecz posiada wielorakie własności i dlatego nadaje się do rozmaitych zastosowań, przeto ten sam produkt może być materiałem surowym w zgoła różnych procesach pracy. Np. zboże jest materiałem surowym dla młynarza, fabrykanta krochmalu, gorzelnika, hodowcy bydła itd. Jako nasiona staje się materiałem surowym w produkcji samego zboża. Podobnie węgiel opuszcza przemysł górniczy jako produkt, a wchodzi doń jako środek produkcji.

Ten sam produkt może służyć w tym samym procesie pracy za środek pracy i za materiał surowy. Np. przy tuczeniu bydła, kiedy bydło, obrabiany materiał surowy, jest zarazem środkiem wytwarzania nawozu.

Produkt istniejący w postaci gotowej do spożycia może stać się znowu materiałem surowym innego produktu, np. winogrona – materiałem surowym wina. Albo też praca pozostawia swój produkt w takiej postaci, w jakiej może być znowu użyty tylko jako materiał surowy. Materiał surowy w tym stanie nosi nazwę półfabrykatu, a powinien raczej nosić nazwę fabrykatu stopniowego, jak np. bawełna, nici, przędza itp. Pierwotny materiał surowy, choć sam jest już produktem, może przechodzić jeszcze przez szereg różnych procesów, w których w ciągle zmienianej postaci będzie raz po raz czynny jako materiał surowy, póki nie wyjdzie z ostatniego procesu pracy jako gotowy środek utrzymania lub gotowy środek pracy.

Widzimy więc, że to, czy wartość użytkowa okaże się materiałem surowym, środkiem pracy, czy też produktem, zależy całkowicie i wyłącznie od określonej jej funkcji w procesie pracy, od miejsca, które zajmuje w tym procesie, przy czym określenia te zmieniają się wraz ze zmianą tego miejsca.

⁷ Wydaje się paradoksem, gdy np. nie złowioną jeszcze rybę nazywamy środkiem produkcji stosowanym w rybołówstwie. Dotąd jednak nie znaleziono jeszcze sztuki łowienia ryb w wodzie, w której ich nie ma.

⁸ To określenie pracy produkcyjnej, które uzyskujemy przy rozpatrywaniu prostego procesu pracy, bynajmniej nie wystarcza, gdy chodzi o kapitalistyczny proces produkcji.

⁹ Storch odróżnia właściwy materiał surowy jako „matière” od materiałów pomocniczych jako „matériaux” [Henri Storch, „Cours d'économie politique, ou exposition des principes qui déterminent la prospérité des nations”, t. I, Petersburg 1815, str. 228]. Cherbuliez nazywa materiały pomocnicze „matières instrumentales” [Cherbuliez, „Richesse ou pauvreté. Exposition des causes et des effets de la distribution actuelle des richesses sociales”, Paryż 1841, str. 14].

Z chwilą więc gdy produkty wchodzą jako środki produkcji do nowych procesów pracy, tracą charakter produktów. Funkcjonują już tylko jako przedmiotowe czynniki pracy żywej. Przędzacz traktuje wrzeciono tylko jako środek przędzenia, a len tylko jako przedmiot przędzenia. Nie można oczywiście prząć bez materiału przędnego i wrzeciona. Dlatego istnienie tych produktów jest niezbędne już przy rozpoczęciu przędzenia. Ale w samym tym procesie jest tak samo obojętne, że len i wrzeciono są produktami pracy minionej, jak w akcie odżywiania obojętne jest, że chleb jest produktem minionych prac chłopa, młynarza, piekarza itd. Odwrotnie. Jeżeli w procesie pracy środki produkcji ujawniają swój charakter produktów pracy minionej, to tylko przez swe usterki. Nóż, który nie kraje, przędza, która wciąż się rwie, itd. żywo przypomina o wytwórcy noży *A* lub o przędzaczce *B*. W udanej produkcji znika wszelki ślad pracy minionej, która ukształtowała jego własności użytkowe.

Maszyna nieczynna w procesie pracy jest bezużyteczna. Poza tym ulega niszczącemu działaniu naturalnej przemiany materii. Żelazo rdzewieje, drzewo butwieje. Przędza, która nie wchodzi do procesu tkania czy dziania, jest bawełną zepsutą. Żywa praca musi ogarnąć te rzeczy, musi wskrzesić je z martwych, przekształcić je z wartości użytkowych jedynie potencjalnych w wartości użytkowe rzeczywiste i czynne. Objęte ogniem pracy, przyswojone przez nią jako jej powłoki cielesne, powołane jej technieniem do pełnienia w tym procesie funkcji zgodnych z ich przeznaczeniem i powołaniem, zostają one wprowadzone również spożyte, lecz spożyte celowo, jako elementy tworzenia nowych wartości użytkowych, nowych produktów, które jako środki utrzymania mogą wejść do konsumpcji indywidualnej lub jako środki produkcji – do nowego procesu pracy.

Jeżeli więc istniejące produkty są nie tylko wynikiem, lecz także warunkiem istnienia procesu pracy, to z drugiej strony włączenie ich do tego procesu, a więc skojarzenie ich z pracą żywą, jest jedynym środkiem zachowania i urzeczywistnienia tych produktów pracy minionej jako wartości użytkowych.

Praca zużywa swe elementy materialne, swój przedmiot i swe środki, zjada je, a więc jest procesem konsumpcji. Ta konsumpcja produkcyjna tym się różni od konsumpcji indywidualnej, że ostatnia spożywa produkty jako środki utrzymania żywego osobnika, pierwsza zaś – jako środki utrzymania pracy, czynnej siły roboczej osobnika. Produktem spożycia indywidualnego jest przeto sam spożywcza, wynikiem zaś spożycia produkcyjnego jest produkt, który różni się od spożywcy.

Praca, której środki i przedmiot są same już produktami, spożywa produkty po to, żeby tworzyć produkty, czyli zużytkowuje produkty jako środki produkcji produktów. Ale podobnie jak pierwotnie proces pracy odbywa się tylko między człowiekiem a ziemią, do której istnienia człowiek niczym się nie przyczynił, tak też teraz wciąż jeszcze czynne są w nim również takie środki produkcji, które są dziełem przyrody i nie stanowią skojarzenia materiału przyrody z ludzką pracą.

Proces pracy, jak go tu przedstawiliśmy w jego prostych i abstrakcyjnych momentach, jest celową czynnością mającą wytworzyć wartości użytkowe, przystosować to, co dostarcza przyroda, do potrzeb człowieka, jest ogólnym warunkiem wymiany materii między człowiekiem a przyrodą, wiecznym naturalnym warunkiem życia ludzkiego, jest przeto procesem niezależnym od jakiegokolwiek formy tego życia, procesem raczej wspólnym wszystkim jego formom społecznym. Nie mieliśmy wobec tego potrzeby przedstawiać robotnika w stosunku do innych robotników. Wystarczał nam stan rzeczy, w którym z jednej strony był człowiek i jego praca, z drugiej – przyroda i jej materiały. Podobnie jak po smaku pszenicy nie można poznać, kto ją uprawiał, tak też nie można po tym procesie poznać, w jakich warunkach się odbywa – czy pod okrutnym batem dozorczy niewolników, czy też pod czujnym okiem kapitalisty; czy jest dziełem Cyncynata uprawiającego parę jugera [morgów] gruntu, czy dzikiego, który kamieniem zabija zwierza¹⁰.

Wróćmy do naszego kapitalisty in spe. Porzuciliśmy go, gdy nabył na rynku towarowym wszystkie czynniki potrzebne w procesie pracy – czynniki przedmiotowe, czyli środki produkcji, oraz czynnik

¹⁰ Chyba z tego wysoce logicznego powodu pułkownik Torrens odkrywa w kamieniu dzikusa – początek kapitału. „W pierwszym kamieniu rzuconym przez dzikiego na ścigane przez siebie zwierzę, w pierwszym kiju, który uchwycił, żeby strącić z drzewa owoc, którego nie może dosięgnąć rękami, dostrzegamy przyswojenie sobie jednego artykułu w celu zdobycia innego, i w ten sposób odkrywamy – początek kapitału” (R. Torrens, „An Essay on the Production of Wealth etc.”, str. 70, 71). Ten pierwszy kij [stock] ma nam prawdopodobnie objaśnić, czemu w języku angielskim słowo stock jest synonimem kapitału.

osobowy, czyli siłę roboczą. Przebiegłym wzrokiem znawcy wypatrzył środki produkcji i siły robocze nadające się do jego szczególnego przedsiębiorstwa, przędzalni, fabryki obuwia itd. Teraz więc nasz kapitalista zabiera się do spożycia kupionego przez siebie towaru, siły roboczej, tzn. zmusza nosiciela siły roboczej, robotnika, żeby pracą swą spożył środki produkcji. Ogólny charakter procesu pracy nie zmienia się oczywiście przez to, że robotnik dokonuje go dla kapitalisty, a nie dla siebie samego. Ale także określony sposób, w jaki szyje się buty lub przędzie nici, nie może natychmiast ulec zmianie wskutek wzmieszania się kapitalisty. Musi on na początku brać siłę roboczą taką, jaką zastaje na rynku, a więc także pracę jej taką, jaka rozwinęła się w okresie, gdy nie było jeszcze kapitalistów. Przemiana samego sposobu produkcji wskutek podporządkowania pracy kapitałowi może nastąpić dopiero później i dlatego należy ją dopiero później rozpatrzeć.

Proces pracy, odbywający się jako proces spożywania siły roboczej przez kapitalistę, wykazuje teraz dwa swoiste zjawiska.

Robotnik pracuje pod kontrolą kapitalisty, do którego należy jego praca. Kapitalista pilnuje, żeby praca odbywała się jak należy i żeby środki produkcji były stosowane celowo, żeby więc nie trwoniono materiałów surowych i oszczędzano narzędzia pracy, tzn. niszczone je tylko o tyle, o ile tego wymaga ich użytkowanie w procesie pracy.

Ale po wtóre: produkt jest własnością kapitalisty, a nie bezpośredniego producenta, robotnika. Kapitalista opłaca np. dzienną wartość siły roboczej. Użytkowanie siły roboczej w ciągu tego dnia należy więc do niego, tak samo jak użytkowanie każdego innego towaru, np. konia wynajętego na jeden dzień. Użytkowanie towaru należy do jego nabywcy, posiadacz zaś siły roboczej, dając swą pracę, daje w rzeczywistości tylko sprzedaną przez siebie wartość użytkową. Od tej chwili, gdy wszedł on do warsztatu kapitalisty, wartość użytkowa jego siły roboczej, a więc jej użytkowanie, praca, należy już do kapitalisty. Nabywając siłę roboczą kapitalista zaszczerpił samą pracę jako żywy czynnik fermentu martwym, również do niego należącym, elementom tworzenia produktu. Z jego punktu widzenia proces pracy jest tylko spożywaniem kupionego przezeń towaru – siły roboczej, którą jednak może spożywać tylko wówczas, gdy dołączy do niej środki produkcji. Proces pracy jest to proces zachodzący między rzeczami nabytymi przez kapitalistę, między należącymi do niego rzeczami. Toteż produkt tego procesu należy do niego w całości, zupełnie tak samo jak produkt procesu fermentacyjnego w jego piwnicy¹¹.

2. Proces pomnażania wartości

Produkt – własność kapitalisty – jest to pewna wartość użytkowa, przędza, buty itp. Ale jakkolwiek np. buty stanowią poniekąd podstawę postępu społecznego, a nasz kapitalista jest zdecydowanym postępowcem, to przecież fabrykuje on buty wcale nie dla nich samych. W produkcji towarowej wartość użytkowa w ogóle nie jest rzeczą, którą on *aime pour elle même* [którą się kocha dla niej samej]. Wartości użytkowe wytwarza się tu w ogóle tylko dlatego, że są, i tylko o tyle, o ile są materialnymi substratami, nosicielami wartości wymiennej. A naszemu kapitaliście chodzi o dwie rzeczy. Po pierwsze, chce on wytworzyć wartość użytkową, która ma wartość wymienną, artykuł przeznaczony na sprzedaż, towar. Po wtóre zaś, chce wytworzyć towar, którego wartość jest większa niż suma wartości towarów potrzebnych do wytworzenia go, mianowicie środków produkcji i siły roboczej, na które wyłożył

¹¹ „Produkty zawłaszcza się, zanim jeszcze się je przekształca w kapitał; przekształcenie to nie chroni ich od owego zawłaszczenia” (Cherbuliez, „Richesse ou Pauvreté”, Paryż 1841, str. 54). „Sprzedając swą pracę w zamian za określoną ilość środków utrzymania (*approvisionnement*) proletariusz zrzeka się całkowicie wszelkiego udziału w produkcji. Zawłaszczenie produktów pozostaje zupełnie takie jak przedtem, nie zostało w żadnej mierze zmienione przez wspomnianą transakcję. Produkt należy wyłącznie do kapitalisty, który dostarczył surowców i środków utrzymania. Takie oto jest nieuniknione następstwo prawa zawłaszczania, którego podstawową zasadą było, wręcz przeciwnie, wyłączne prawo każdego robotnika do swego produktu” (tamże, str. 58). James Mill, „Elements of Political Economy etc.”, str. 70 i 71: „Gdy robotnicy pracują za płacę roboczą, kapitalista jest właścicielem nie tylko kapitału” (Mill ma tu na myśli środki produkcji), „lecz również pracy (*of the labour also*). Skoro to, co uiszcza się jako płacę roboczą, włączone zostaje, jak to się zwykle dzieje, do pojęcia kapitału, niedorzecznością jest mówić o pracy odrębnie od kapitału. Wyraz kapitał, wzięty w tym znaczeniu, mieści w sobie jedno i drugie: kapitał i pracę”.

na rynku towarowym swoje kochane pieniądze. Chce wytworzyć nie tylko wartość użytkową, lecz towar, nie tylko wartość użytkową, lecz wartość, i nie tylko wartość, lecz także wartość dodatkową.

Istotnie, ponieważ idzie tu o produkcję towarową, więc dotąd rozpatrywaliśmy oczywiście tylko jedną stronę procesu. Podobnie jak sam towar jest jednością wartości użytkowej i wartości, tak też proces produkcji towaru musi być jednością procesu pracy i procesu tworzenia wartości.

Rozpatrzmy teraz proces produkcji także jako proces tworzenia wartości.

Wiemy, że wartość każdego towaru określona jest przez ilość pracy zmaterializowanej w jego wartości użytkowej, przez czas pracy społecznie niezbędny do jego wytworzenia. Stosuje się to również do produktu, który otrzymał nasz kapitalista jako wynik procesu pracy. Trzeba więc przede wszystkim obliczyć ilość pracy uprzedmiotowionej w tym produkcie.

Niech to będzie np. przędza.

Do wytworzenia przędzy potrzebny był przede wszystkim jej materiał surowy, np. 10 funtów bawełny. Nie ma potrzeby badać tutaj, jaka jest wartość bawełny, gdyż kapitalista nabył ją na rynku według jej wartości, np. za 10 szylingów. W cenie bawełny niezbędna do jej wytworzenia praca wyrażona już jest jako przeciętna praca społeczna. Załóżmy następnie, że ilość wrzecion zużytych przy przeróbce bawełny, reprezentująca dla nas wszystkie inne zużyte środki pracy, ma wartość dwóch szylingów. Jeżeli ilość złota zawarta w 12 szylingach jest produktem 24 godzin pracy, czyli 2 dni roboczych, to z tego wynika przede wszystkim, że w przędzy uprzedmiotowione są dwa dni robocze.

Nie powinna wprowadzać nas w błąd okoliczność, że bawełna zmieniła postać, a zużyta ilość wrzecion całkowicie znikła. Zgodnie z ogólnym prawem wartości 10 funtów przędzy np. stanowi ekwiwalent 10 funtów bawełny i $\frac{1}{4}$ wrzeciona, jeżeli wartość 40 funtów przędzy = wartości 40 funtów bawełny + wartość całego wrzeciona, tzn. jeżeli do wytworzenia obu stron tego równania potrzebny jest taki sam czas pracy. W danym wypadku taki sam czas pracy wyraża się raz w wartości użytkowej przędzy, drugi raz – w wartości użytkowej bawełny i wrzeciona. Dla wartości jest więc rzeczą obojętną, czy występuje w postaci przędzy, wrzeciona czy też bawełny. To, że bawełna i wrzeciono, zamiast leżeć spokojnie obok siebie, nawiązują w procesie przedzenia stosunek, który zmienia ich formy użytkowe, przekształca je w przędzę, równie mało wpływa na ich wartość, jak zwykła ich wymiana na ekwiwalent w postaci przędzy.

Czas pracy potrzebny do wytworzenia bawełny jest częścią czasu pracy potrzebnego do wytworzenia przędzy, dla której bawełna stanowi materiał surowy, i dlatego jest zawarty w przędzy. Tak samo ma się sprawa z czasem pracy potrzebnym do wytworzenia ilości wrzecion, którą musi się zużyć czy też spożyć, aby można było bawełnę wyprząść¹².

Jeśli więc idzie o wartość przędzy, o czas pracy potrzebny do wytworzenia jej, to różne odrębne, oddzielone od siebie w czasie i w przestrzeni procesy pracy, które muszą się odbyć, żeby wytworzyć samą bawełnę i zużyta ilość wrzecion, wreszcie, żeby z tej bawełny i z wrzecion zrobić przędzę, można uważać za różne kolejne fazy tego samego procesu pracy. Cała praca zawarta w przędzy jest pracą minioną. Najzupełniej obojętna jest okoliczność, że czas pracy, niezbędny do wyprodukowania elementów tworzenia przędzy, upłynął wcześniej, w czasie zaprzeszłym, gdy natomiast praca wydatkowana bezpośrednio w procesie końcowym, w procesie przedzenia, bliższa jest czasu teraźniejszego, jest pracą, którą wykonano w zwykłym czasie przeszłym. Jeżeli do wzniesienia domu potrzebna jest określona ilość pracy, np. 30 dni roboczych, to ogólna ilość ucieleśnionego w tym domu czasu pracy nie zmieni się bynajmniej wskutek tego, że trzydziesty dzień roboczy uczestniczył w produkcji o 29 dni później niż pierwszy dzień roboczy. W ten sposób czas pracy zawarty w materiale pracy i w środkach pracy można rozpatrywać zupełnie tak samo, jak gdyby był wydatkowany wyłącznie we wcześniejszym stadium procesu przedzenia, przed pracą dołączoną na końcu w formie przedzenia.

Wartości środków produkcji, bawełny i wrzecion, wyrażone w cenie wynoszącej 12 szylingów, stanowią więc części składowe wartości przędzy, czyli wartości produktu.

¹² „Nie tylko praca zastosowana bezpośrednio do produkcji towarów wpływa na ich wartość, lecz także praca, którą wydatkowano na wytworzenie wspierających tę pracę sprzętu, narzędzi i budynków” (Ricardo, „Principles of Political Economy”, str. 16).

Muszą być wszelako spełnione przy tym dwa warunki. Po pierwsze, bawełna i wrzeciona musiały być rzeczywiście użyte do wytworzenia wartości użytkowej. W naszym przykładzie musiała z nich powstać przędza. Dla wartości jest rzeczą obojętną, jaka wartość użytkowa ją reprezentuje, ale jakaś wartość użytkowa musi ją reprezentować. Po wtóre zaś niezbędną przesłanką jest, żeby wydatkowany był tylko czas pracy niezbędny w danych społecznych warunkach produkcji. Gdyby więc do wyrobienia jednego funta przędzy konieczny był tylko jeden funt bawełny, to przy wytworzeniu jednego funta przędzy należy zużyć tylko jeden funt bawełny. To samo dotyczy wrzecion. Gdyby kapitaliście przysłała do głowy fantazja, żeby zamiast wrzecion żelaznych zastosować wrzeciona złote, to jednak w wartości przędzy liczyłaby się tylko praca społecznie niezbędna, tzn. czas pracy niezbędny do wytworzenia wrzecion żelaznych.

Wiemy teraz, jaką część wartości przędzy stanowią środki produkcji, bawełna i wrzeciona. Równa się ona 12 szylingom, czyli jest materializacją dwóch dni roboczych. Teraz idzie więc o tę część wartości, którą dołącza do bawełny praca samego przędzacza.

Teraz mamy rozpatrzeć tę pracę z zupełnie innego punktu widzenia niż przy rozpatrywaniu procesu pracy. Tam chodziło o celową działalność zmierzającą do przekształcenia bawełny w przędzę. Im bardziej celowa była praca, tym lepsza przędza, przy założeniu, że wszystkie inne warunki pozostawały nie zmienione. Praca przędzacza była specyficznym odmienną od innych prac produkcyjnych, a odmienną ta objawiała się subiektywnie i obiektywnie, w szczególnym celu przedzenia, w jego szczególnym trybie pracy, w szczególnej naturze jego środków produkcji, w szczególnej wartości użytkowej jego produktu. Bawełna i wrzeciona służą za pokarm pracy przedzenia, lecz nie można za ich pomocą fabrykować gwintowanych armat. Jeżeli natomiast praca przędzacza jest pracą tworzącą wartość, czyli źródłem wartości, to niczym się nie różni od pracy puszkarza, wierzącego lufę armaty, lub też sięgając po przykład bliższy – od zrealizowanych w środkach produkcji przędzy prac plantatora bawełny i wytwórcy wrzecion. Jedynie dzięki tej tożsamości uprawa bawełny, wyrób wrzecion i przedzenie mogą stanowić ilościowo tylko różne części tej samej łącznej wartości, wartości przędzy. Nie idzie tu już o jakość, o właściwości i o treść pracy, lecz tylko o jej ilość, którą można łatwo obliczyć. Zakładamy, że praca przedzenia jest pracą prostą, pracą społecznie przeciętną. Przekonamy się później, że przeciwne założenie w niczym sprawę nie zmienia.

W przebiegu procesu pracy praca przechodzi wciąż z formy działania w formę bytu, z formy ruchu w formę przedmiotu. Po upływie godziny ruch przedzenia przybiera postać pewnej ilości przędzy, a więc określona ilość pracy, jedna godzina pracy, uprzedmiotowiona jest w bawełnie. Mówimy godzina pracy, tzn. wydatkowanie siły życiowej przędzacza w ciągu godziny, gdyż praca przedzenia rozpatrywana tu jest tylko jako wydatkowanie siły roboczej, a nie jako szczególna praca przedzenia.

Otóż rozstrzygające znaczenie ma to, żeby w czasie trwania procesu, tzn. w czasie przekształcania bawełny w przędzę, wydatkowano tylko czas pracy społecznie niezbędny. Jeżeli w normalnych, tzn. przeciętnych społecznych warunkach produkcji powinno się a funtów bawełny przekształcić podczas jednej godziny pracy w b funtów przędzy, to za 12-godzinny dzień roboczy uznany będzie tylko taki dzień roboczy, który $12 \cdot a$ funtów bawełny przekształca w $12 \cdot b$ funtów przędzy. Albowiem tylko społecznie niezbędny czas pracy liczy się jako tworzący wartość.

Podobnie jak sama praca, tak też materiał surowy i produkt ukazują się tu w zupełnie innym świetle niż z punktu widzenia właściwego procesu pracy. Materiał surowy wchodzi tu w rachubę tylko o tyle, o ile wchłania określoną ilość pracy, dzięki temu procesowi wchłaniania przekształca się on faktycznie w przędzę, gdyż siła robocza została wydatkowana i dołączona do niego w formie przedzenia. Ale produkt, przędza, jest teraz już tylko miernikiem pracy wchłoniętej przez bawełnę. Jeżeli w ciągu godziny wyprzedzono $1\frac{2}{3}$ funta bawełny, czyli $1\frac{2}{3}$ funta bawełny przekształcono w $1\frac{2}{3}$ funta przędzy, to 10 funtów przędzy wskazuje na 6 godzin wchłoniętej pracy. Określone i ustalone w drodze doświadczenia ilości produktu nie wyobrażają teraz nic innego jak tylko określone ilości pracy, określoną ilość zakrzepłego czasu pracy. Są one już tylko materializacją jednej godziny, dwóch godzin, jednego dnia pracy społecznej.

Okoliczność, że praca jest akurat pracą przedzenia, że jej materiałem jest bawełna, a jej produktem przędza, staje się tu równie obojętna jak okoliczność, że sam przedmiot pracy jest już produktem, a więc

materiałem surowym. Gdyby robotnik był zatrudniony w kopalni węgla, a nie w przędzalni, przedmiot pracy, węgiel, byłby dany przez przyrodę. Niemniej jednak określona ilość wyrobionego węgla, np. 1 cetnar, wyobrażałaby określoną ilość wchłoniętej pracy.

Kiedy rozpatrywaliśmy sprzedaż siły roboczej, założyliśmy, że dzienna jej wartość = 3 szylingom i że te 3 szylingi stanowią ucieleśnienie 6 godzin pracy, że zatem takiej ilości pracy potrzeba, aby wytworzyć przeciętną sumę środków dziennego utrzymania robotnika. Jeżeli tedy nasz przędzacz w ciągu 1 godziny pracy przekształca $1\frac{2}{3}$ funta bawełny w $1\frac{2}{3}$ funta przędzy¹³, to w ciągu 6 godzin przekształci 10 funtów bawełny w 10 funtów przędzy. W czasie trwania procesu przędzenia bawełna wchłania więc 6 godzin pracy. Ten czas pracy wyraża się w ilości złota równającej się 3 szylingom. Do bawełny dołączono więc przez samo przędzenie wartość w wysokości 3 szylingów.

Przyjrzyjmy się teraz łącznej wartości produktu, owych 10 funtów przędzy. Są one uprzedmiotowieniem $2\frac{1}{2}$ dnia roboczego, 2 dni zawartych w bawełnie i wrzecionach i $\frac{1}{2}$ dnia roboczego wchłoniętej w przebiegu procesu przędzenia. Ten czas pracy wyraża się w ilości złota równającej się 15 szylingom. Cena adekwatna wartości 10 funtów przędzy wynosi więc 15 szylingów, cena 1 funta – 1 szyling 6 pensów.

Nasz kapitalista jest zdumiony. Wartość produktu równa się wartości wyłożonego kapitału. Wyłożona wartość nie pomnożyła się, nie zrodziła wartości dodatkowej, pieniądź nie przekształcił się więc w kapitał. Cena 10 funtów przędzy wynosi 15 szylingów i 15 szylingów wydano na rynku towarowym na elementy tworzenia produktu lub – co na jedno wychodzi – na czynniki procesu pracy: 10 szylingów na bawełnę, 2 szylingi na zużytą ilość wrzecion i 3 szylingi na siłę roboczą. Na nic się nie zda zwiększenie wartości przędzy, gdyż wartość jej jest tylko sumą wartości istniejących przedtem oddzielnie w bawełnie, wrzecionach i sile roboczej, a przecież z takiego zwykłego dodawania już istniejących wartości w żaden sposób nie może powstać wartość dodatkowa¹⁴. Wartości te są teraz skoncentrowane w jednej rzeczy, ale w ten sam sposób istniały już w sumie pieniężnej 15 szylingów, zanim jeszcze suma ta rozszczępiła się wskutek trzech aktów kupna towarów.

Wynik ten sam przez się nie jest niczym niezwykłym. Wartość 1 funta przędzy wynosi 1 szyling 6 pensów, a więc za 10 funtów przędzy nasz kapitalista musiałby zapłacić na rynku towarowym 15 szylingów. Czy kupi sobie na rynku gotowy dom mieszkalny, czy też każe go sobie sam zbudować, żadna z tych operacji nie zwiększy sumy pieniędzy wyłożonej na nabycie domu.

Kapitalista, biegły w wulgarnej ekonomii, może nam powiedzieć, że wykladał swoje pieniądze mając chęć je pomnożyć. Ale dobrymi chęciami piekło jest brukowane, a zresztą kapitalista mógł równie dobrze chcieć robić pieniądze wcale nie produkując¹⁵. Zaczyna więc grozić. Drugi raz już go nikt nie nabierze. W przyszłości będzie kupował na rynku gotowy towar zamiast fabrykować go samemu. Jeżeli jednak wszyscy jego bracia kapitaliści uczynią to samo, to gdzie znajdzie na rynku towary? A pieniędzy jeść nie może. Zaczyna więc prawić morały. Trzebaż mieć wzgląd na jego wstrzeźliwość. Mógłby przecież przehulać swoje 15 szylingów. Zamiast tego spożył je produkcyjnie i zrobił z nich przędzę. Ale też za to ma przędzę, a nie wyrzuty sumienia. Jako żywo, nie musi wracać do roli ciułacza skarbu, który nam pokazał, do czego prowadzi asceza. Zresztą z pustego i Salomon nie należy. Jakkolwiek wysoko cenilibyśmy zasługę jego wyrzeczenia się, nie ma z czego opłacić jej ekstra, skoro wartość produktu opuszczająca proces równa się dokładnie sumie wartości towarowych, które wrzucono do procesu. Niechże się więc pocieszy tym, że nagrodą za cnotę jest sama cnota. Ale gdzie tam! Kapitalista, na

¹³ Liczby są tu zupełnie dowolne.

¹⁴ Jest to podstawowe założenie, na którym opiera się teoria fizjokratów o nieprodukcyjności wszelkiej pracy nierolniczej, przy czym założenie to jest czymś nie do zwalczania dla „fachowego” ekonomisty. „Ten sposób dodawania do wartości jednej jakiejś rzeczy wartości różnych innych rzeczy” (np. do wartości płótna – wartość środków utrzymania tkacza), „nakładania, że się tak wyrażę, warstwa po warstwie, wielu wartości na jedną z nich – sposób ten sprawia, że owa wartość o tyleż się powiększa... Termin dodawanie bardzo dobrze wyraża sposób tworzenia się ceny produktów pracy; cena ta jest tylko łączną sumą wielu wartości spożytych i dodanych do siebie; ale dodawanie nie jest mnożeniem” (Mercier de la Rivière, „L'ordre naturel etc.”, str. 599).

¹⁵ Tak np. w latach 1844-1847 wycofał on część swego kapitału z przedsiębiorstw produkcyjnych i stracił ją w spekulacjach akcjami kolejowymi. Podobnie w czasie amerykańskiej wojny domowej zamknął fabryki i wyrzucił robotników na bruk, ażeby grać na liverpoolskiej giełdzie bawełnianej.

odwrót, staje się natarczywy. Przędza jest dla niego bezużyteczna. Wytworzył ją na sprzedaż. Niechże więc ją sprzedaje albo raczej niech w przyszłości wytwarza tylko rzeczy na własny użytek. Jest to przecież recepta, którą mu już jego domowy lekarz MacCulloch przepisał jako niezawodny środek przeciw epidemii nadprodukcji. Teraz kapitalista pieni się. Czyż robotnik ma swymi dziesięcioma palcami wytwarzać towary z powietrza? Czyż nie dostarczył mu materiału, za pomocą którego jedynie i w którym jedynie może on zmaterializować swą pracę? A jeżeli się weźmie pod uwagę, że większość społeczeństwa składa się z podobnych hołuszów, to czyż nie wyświadczył temu społeczeństwu niezmiernej usługi swymi środkami produkcji, swą bawełną i swymi wrzecionami, czyż nie wyświadczył usługi samemu robotnikowi, którego w dodatku zaopatrzył jeszcze w środki utrzymania? I czyż nie powinien policzyć sobie tej usługi? Ale czy robotnik nie oddał mu usługi za usługę przekształciwszy bawełnę i wrzeciono w przędzę? Zresztą nie idzie tu w ogóle o usługi¹⁶. Usługa to przecież nic innego jak pożyteczne działanie jakiejś wartości użytkowej – towaru czy też pracy¹⁷. Tu jednak idzie o wartość wymienną. Kapitalista wypłacił robotnikowi wartość wynoszącą 3 szylingi. Robotnik zwrócił mu dokładny ekwiwalent w postaci dołączonej do bawełny wartości wynoszącej 3 szylingi. Wartość za wartość. I oto nasz przyjaciel, dotąd tak dumny ze swego kapitału, przybiera nagle skromną postawę swego własnego robotnika. Czyż on sam nie pracował? Czy nie wykonywał pracy nadzorowania i pilnowania przędzacza? Czyż ta jego praca nie stwarza także wartości? Jego własny overlooker [nadzorca] i jego własny manager [dyrektor] wzruszają ramionami. Ale tymczasem on z jowialnym uśmiechem przybiera dawny wyraz twarzy. Cała ta litania to były z jego strony kpiny. Nie przywiązuje do tego wszystkiego żadnego znaczenia. Te i podobne nędzne wykrety i jałowe kruczki pozostawia profesorom ekonomii politycznej, właśnie za to opłacanym. On sam jest człowiekiem praktycznym, który wprawdzie nie zawsze zastanawia się nad tym, co mówi na tematy nie dotyczące jego interesów, lecz zawsze wie, co robić, gdy idzie o interes.

Przyjrzyjmy się temu bliżej. Dzienna wartość siły roboczej wynosiła 3 szylingi, gdyż uprzedmiotowiło się w niej pół dnia roboczego, tzn. środki utrzymania potrzebne codziennie do wytworzenia siły roboczej kosztują pół dnia roboczego. Ale praca miniona, która zawarta jest w sile roboczej, i praca żywa, którą siła ta jest w stanie wykonać, jej dzienne koszty utrzymania i dzienne jej wydatkowanie – są to dwie zupełnie różne wielkości. Pierwsza określa jej wartość wymienną, druga stanowi jej wartość użytkową. To, że trzeba połowy dnia roboczego, żeby utrzymać robotnika przy życiu w ciągu 24 godzin, bynajmniej nie przeszkadza mu pracować przez cały dzień. A zatem wartość siły roboczej i wartość stwarzana przez użytkowanie siły roboczej w procesie pracy – to dwie różne wielkości. Tę różnicę wartości miał na względzie kapitalista, nabywając siłę roboczą. Jej użyteczna właściwość, polegająca na tym, że może ona wytwarzać przędzę lub buty, była jedynie *conditio sine qua non*, gdyż po to by praca stwarzała wartość, musi ona być wydatkowana w formie użytecznej. Jednakże czynnikiem decydującym była swoista wartość użytkowa tego towaru, polegająca na tym, że jest on źródłem wartości, i to wartości większej niż jego własna. To jest ta szczególna usługa, jakiej kapitalista oczekuje od siły roboczej. A przy tym postępuje on zgodnie z wiecznymi prawami wymiany towarowej. W istocie bowiem sprzedawca siły roboczej, podobnie jak sprzedawca każdego innego towaru, realizuje jej wartość wymienną, a zbywa jej wartość użytkową. Nie może otrzymać jednej nie dając drugiej. Wartość użytkowa siły roboczej, sama praca, tak samo nie należy do jej sprzedawcy, jak wartość użytkowa sprzedanej oliwy

¹⁶ „Możesz się chełpić, zdobić i chędożyć... Kto jednak bierze więcej lub coś lepszego” (niż dał) „– to jest to lichwa i zowie się nie przysługą, lecz szkodą wyrządzoną swemu bliźniemu, jak gdybyś kradł lub rabował. Nie wszystko jest przysługą i dobrodziejstwem dla bliźniego, co się nazywa przysługą lub dobrodziejstwem. Albowiem cudzołożnik i cudzołożnica wyświadczają sobie wzajem wielką przysługę i przyjemność. Rajtar wyświadcza mordercy i podpalaczowi wielką przysługę rajtarską, gdy mu pomaga rabować na drogach i napastować kraj i ludzi. Papiści wyświadczają naszym wielką przysługę, że nie wszystkich topią, palą, mordują, nie wszystkim każą gnić w więzieniu, lecz pozwalają jednak niektórym żyć i wyganiają ich lub zabierają im wszystko, co mają. Sam diabeł wyświadcza swym sługom wielką, niezmierną przysługę... Słowem, świat pełen jest wielkich, wspaniałych, codziennych przysług i dobrodziejstw” (Martin Luther, „An die Pfarrherrn, wider den Wucher zu predigen etc.”, Wittenberga 1540).

¹⁷ W „Zur Kritik der politischen Ökonomie”, str. 14 [Marks-Engels, *Dziela*, t. 13, str. 26], mówię z tego powodu m.in., co następuje: „Łatwo pojąć, jaką «usługę» kategoria «usługa» (service) musiała świadczyć pewnemu gatunkowi ekonomistów, jak np. J. B. Say i F. Bastiat”.

nie należy do handlarza oliwy. Posiadacz pieniędzy opłacił dzienną wartość siły roboczej, do niego więc należy użytkowanie jej w ciągu dnia, całodzienna praca. Okoliczność, że dzienne utrzymanie siły roboczej kosztuje tylko pół dnia roboczego, chociaż ta siła robocza może być czynna, może pracować przez cały dzień, że więc wartość stworzona przez jednodniowe użytkowanie jej jest dwukrotnie większa od jej własnej wartości dziennej – okoliczność ta stanowi szczególne szczęście dla nabywcy, nie narusza jednak bynajmniej prawa sprzedawcy.

Kapitalista nasz przewidział ten casus i właśnie dlatego może się śmiać¹⁸. Robotnik zastaje więc w warsztacie środki produkcji potrzebne nie tylko do sześciogodzinnego, lecz do dwunastogodzinnego procesu pracy. Jeżeli 10 funtów bawełny wchłonęło 6 godzin pracy i przekształciło się w 10 funtów przędzy, to 20 funtów bawełny wchłonie 12 godzin pracy i przekształci się w 20 funtów przędzy. Przyjrzyjmy się temu produktowi przedłużonego procesu pracy. 20 funtów przędzy zawiera teraz 5 uprzedmiotowionych dni roboczych, 4 dni reprezentują zużyta ilość bawełny i wrzecion, 1 dzień wchłonięty został przez bawełnę w procesie przędzenia. Ale pieniężnym wyrazem 5 dni roboczych jest 30 szylingów, czyli 1 f. szt. i 10 szylingów. Taka jest przeto cena 20 funtów przędzy. Funt przędzy kosztuje teraz tyle, ile kosztował przedtem – 1 szyling i 6 pensów. Jednakże suma wartości towarów wrzuconych do procesu wynosiła 27 szylingów. Wartość przędzy wynosi 30 szylingów. Wartość produktu wzrosła o $\frac{1}{9}$ ponad wartość wyłożoną na jego wytworzenie. W ten sposób 27 szylingów przekształciło się w 30 szylingów. Przyniosły one wartość dodatkową w sumie 3 szylingów. Fortel udał się nareszcie. Pieniądz przekształcił się w kapitał.

Wszystkim warunkom zagadnienia stało się zadość, a prawa wymiany towarowej nie zostały w żadnej mierze naruszone. Ekwiwalent wymieniono na ekwiwalent. Kapitalista jako nabywca opłacił każdy towar według jego wartości, bawełnę, wrzeciona, siłę roboczą. Następnie uczynił to, co czyni każdy nabywca towarów: spożył ich wartość użytkową. Proces spożycia siły roboczej, będący jednocześnie procesem produkcji towaru, dał produkt w postaci 20 funtów przędzy o wartości 30 szylingów. Teraz kapitalista wraca na rynek i sprzedaje towar, tam gdzie przedtem kupił towar. Sprzedaje funt przędzy za 1 szylinga i 6 pensów, ani o szeląg wyżej lub niżej od jego wartości. A mimo to wydobywa z cyrkulacji o 3 szylingi więcej, niż wniósł do niej przedtem. Cały ten proces, przemiana jego pieniędzy w kapitał, odbywa się w sferze cyrkulacji i zarazem odbywa się nie w tej sferze. Odbywa się za pośrednictwem cyrkulacji, gdyż jego warunkiem jest zakup siły roboczej na rynku towarowym. Nie odbywa się w cyrkulacji, gdyż ta jest tylko wstępem do procesu pomnażania wartości, który dokonuje się w sferze produkcji. I w ten sposób „tout pour le mieux dans le meilleur des mondes possibles” [„wszystko toczy się jak najlepiej w tym najlepszym z możliwych światów”]¹⁹.

Przekształcając pieniądz w towary, które służą za materialne elementy tworzenia nowego produktu lub za czynniki procesu pracy, wcielając w ich martwą przedmiotowość żywą siłę roboczą, kapitalista przekształca wartość, czyli pracę minioną, uprzedmiotowioną, martwą, w kapitał, w samopomnażającą się wartość, w żywego potwora, który zaczyna „pracować”, jak gdyby ogarnięty szałem miłosnym²⁰.

Jeżeli porównamy teraz proces tworzenia wartości z procesem pomnażania wartości, to proces pomnażania wartości jest tylko procesem tworzenia wartości przedłużonym poza określony punkt. Jeżeli proces tworzenia wartości trwa tylko do punktu, w którym opłaconą przez kapitał wartość siły roboczej zastępuje nowy ekwiwalent, to jest zwykłym procesem tworzenia wartości. Jeżeli przeciąga się poza ten punkt – staje się procesem pomnażania wartości.

Jeżeli porównamy teraz proces tworzenia wartości z procesem pracy, to ten ostatni sprowadza się do pożytecznej pracy wytwarzającej wartości użytkowe. Ruch rozpatruje się tu pod względem jakościowym, z punktu widzenia jego szczególnego rodzaju i charakteru, jego celu i treści. Ten sam

¹⁸ *Przewidział ten casus i właśnie dlatego może się śmiać* – sparafrazowany cytat z „Fausta” Goethego, część I, „Pracownia”. – Red.

¹⁹ *„Tout pour le mieux dans le meilleur des mondes possibles”* („Wszystko toczy się jak najlepiej w tym najlepszym z możliwych światów”) – aforyzm z satyrycznej powieści Woltera „Kandyd”. – Red.

²⁰ *Jak gdyby ogarnięty szałem miłosnym* – sparafrazowany cytat z „Fausta” Goethego, część I, „Pawlica Auerbacha w Lipsku”. – Red.

proces pracy występuje w procesie tworzenia wartości tylko od swej strony ilościowej. Idzie tu już tylko o czas, jakiego wymaga praca dla swych czynności, czyli o długość okresu, w jakim siła robocza jest pożytecznie wydatkowana. Także i towary, które wchodzą do procesu pracy, nie liczą się już tu jako funkcjonalnie określone, materialne czynniki celowo działającej siły roboczej. Wchodzą w rachubę już tylko jako określone ilości uprzedmiotowionej pracy. Bez względu na to, czy jest to praca zawarta w środkach produkcji, czy też dołączona przez siłę roboczą – wchodzi ona w rachubę tylko odpowiednio do czasu jej trwania. Wynosi tyle to godzin, dni itd.

Ale wchodzi ona w rachubę tylko wówczas, gdy czas zużyty na wytworzenie wartości użytkowej jest społecznie niezbędny. Warunek ten obejmuje wiele różnych rzeczy. Siła robocza musi funkcjonować w warunkach normalnych. Jeżeli społecznie panującym środkiem pracy w przedsiębiorstwie jest przędzarka, nie można robotnikowi wciskać w rękę kołowrotka. Nie może on również zamiast bawełny normalnej jakości otrzymywać odpadków rwących się co chwila. W obu wypadkach zużyłby na tworzenie funta przędzy więcej czasu, niż to jest społecznie niezbędne, ale ten nadmierny czas pracy nie tworzyłby wartości czy też pieniędzy. Normalny charakter przedmiotowych czynników pracy zależy jednak nie od robotnika, lecz od kapitalisty. Następnym warunkiem jest normalny charakter samej siły roboczej. W zawodzie, w którym się ją stosuje, musi ona posiadać panującą przeciętną miarę wprawy, wyszkolenia i szybkości. Ale nasz kapitalista nabył na rynku pracy siłę roboczą normalnej jakości. Tę siłę roboczą należy wydatkować z zachowaniem zwykłej przeciętnej miary natężenia, społecznie przeciętnego stopnia intensywności. Kapitalista czuwa nad tym z taką samą troskliwością jak nad tym, żeby ani jedna chwila nie została zmarnowana bez pracy. Nabył siłę roboczą na określony przeciąg czasu. Dbą o to, żeby wyjść na swoje. Nie chce być okradziony. Wreszcie – a w tym celu ma ten pan swój własny code pénal [kodeks karny] – nie może dojść do sprzecznego z celem spożycia materiału i środków pracy, gdyż zmarnowane materiały czy środki pracy oznaczają zbyt wydatkowane ilości uprzedmiotowionej pracy, nie wchodzi więc w rachubę i nie uczestniczą w tworzeniu wartości produktu²¹.

Widzimy więc: otrzymane poprzednio z analizy towaru rozróżnienie między pracą, gdy stwarza ona wartość użytkową, a tą samą pracą, gdy stwarza ona wartość, ukazuje się nam teraz jako rozróżnienie między różnymi stronami procesu produkcji.

Jako jedność procesu pracy i procesu tworzenia wartości proces produkcji jest procesem wytwarzania towarów; jako jedność procesu pracy i procesu pomnażania wartości jest on kapitalistycznym procesem produkcji, kapitalistyczną formą produkcji towarowej.

Nadmieniliśmy przedtem, że z punktu widzenia procesu pomnażania wartości jest rzeczą zupełnie obojętną, czy zawłaszczana przez kapitalistę praca jest pracą prostą, społecznie przeciętną, czy też pracą bardziej skomplikowaną, pracą o wyższym ciężarze gatunkowym. Praca, która wobec pracy społecznie

²¹ Jest to jedna z okoliczności podrażających produkcję opartą na niewolnictwie. Robotnik, według trafnego wyrażenia starożytnych, ma się tu różnić tylko jako instrumentum vocale [narzędzie obdarzone mową] od zwierzęcia jako instrumentum semivocale [narzędzia na pół obdarzonego głosem] i od martwego sprzętu roboczego jako instrumentum mutum [narzędzia niemego]. Sam on jednak daje boleśnie odczuć zwierzętom i narzędziom pracy, że nie jest im równy, lecz że jest człowiekiem. Poczucie swej odmienności od nich stwarza sobie w ten sposób, że znęca się nad nimi i con amore niszczy je. Toteż przy tym sposobie produkcji przyjmuje się jako zasadę ekonomiczną, że należy używać tylko najprymitywniejszych, najniezdarniejszych narzędzi pracy, gdyż właśnie takie narzędzia najtrudniej jest niszczyć. Dlatego też do wybuchu wojny domowej znajdowano w leżących nad Zatoką Meksykańską stanach niewolniczych plugi starochińskiej konstrukcji, które ryją ziemię jak świnia lub kret, lecz jej nie krają w skiby i jej nie przewracają. Por. J. E. Cairnesa „The Slave Power”, Londyn 1862, str. 46 i nast. W pracy swej pt. „Seaboard Slave States” [str. 46, 47] Olmsted opowiada m.in.: „Pokazywano mi tu narzędzia, którymi u nas żaden rozsądny człowiek nie obciążałby swego najemnego robotnika; sądzę, że zarówno nadmierny ciężar, jak i ich niezgrabność przynajmniej o jakieś 10% utrudniłyby pracę w porównaniu z narzędziami stosowanymi zazwyczaj u nas. Zapewniano mnie jednak, że wobec niestaranego i niezdarnego obchodzenia się z nimi niewolników nie oplaca się dostarczać im narzędzi trochę lżejszych i nie tak ordynarnych, i że narzędzia, jakie stale dajemy naszym robotnikom, i to z wielką dla nas korzyścią, nie przetrwałyby ani jednego dnia na zbożowych polach Wirginii – chociaż ziemia jest tam znacznie lżejsza i mniej kamienista od naszej. Podobnie też na pytanie moje, dlaczego na farmach konie wszędzie zastąpiono mułami, przytaczano mi jako najpierwszy i zaprawdę najlepszy powód, że konie nie wytrzymują traktowania, jakie wciąż muszą znosić od Murzynów. Wskutek tego traktowania konie szybko się nadrywają lub kaleczą, natomiast muły znoszą bicie i mogą od czasu do czasu niedojechać bez poważniejszych szkód dla organizmu. Nie przeziębają się też i nie chorują w razie złego nadzoru lub z przepracowania. Zresztą, wystarczy mi podejść do okna pokoju, w którym piszę, a prawie za każdym razem widzę taki stosunek do zwierząt, za jaki każdy farmer na północy natychmiast przepędziłby poganiacza”.

